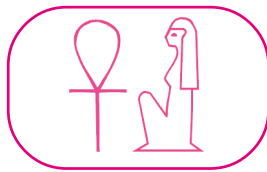


ROZDZIAŁ

**2.**

JAK TA,  
KTÓRA NA IMIĘ MA ŻYCIE,  
ODWIEDZIŁA WSZECHŚWIAT



**T**a, Do Której Uśmiecha Się Każdy Poranek, ma na imię Iwona. Jej uśmiech był tak wyjątkowy, jak wyjątkowa była ona sama, więc nadałem jej to specjalne imię. Kiedy spotykasz kogoś na swojej drodze, nie wiesz, co to spotkanie dla ciebie znaczy, gdzie zaprowadzi, jakie spowoduje zmiany, jak zmieni twoją przyszłość. I ja nie wiedziałem, co jej uśmiech naprawdę znaczy. Dlaczego zdarzył się ten przypadek?

Jego właściwe znaczenie wyjaśniła dopiero Ta, Która Na Imię Ma Życie. Jej prawdziwe imię – Lucyna. To ona zaczęła nadawać sens kolejnym przypadkom, wyjaśniła mi, dlaczego jeden uśmiech może zmienić całe przeznaczenie człowieka. Jej życie było początkowo tak normalne, jak życie każdego „normalnego” człowieka na ziemi. Dopiero spotkanie z Wszechświatem zmieniło jej Przeznaczenie. Pojawił się wiele lat temu, w momencie, gdy przeżyła śmierć kliniczną, i poprosił, aby mu złożyła wizytę.

– Opowiedz mi, jak to było z tym spotkaniem – poprosiłem, gdy spotkaliśmy w czasie mojej wędrówki.

– Opowiem ci – odpowiedziała – ale otwórz swój umysł na rzeczy, których być może nie rozumiesz.

– Mój umysł jest otwarty. Przecież w moich wędrówkach też mówię ludziom rzeczy dziwne, więc mów śmiało. Jeśli czegoś nie rozumiem, to chcę zrozumieć.



– To, co usłyszysz, też jest dziwne – zaczęła swoją opowieść Lucyna. – Dwanaście lat temu, w czasie operacji w szpitalu, byłam „po tamtej stronie” i zostałam „odesłana” z powrotem.

Roześmialiśmy się oboje z tego „odesłania”, choć nie mogłem sobie wyobrazić, jak można być „odesłanym” z miejsca, które istnieje tylko w wyobraźni – bo tak zrozumiałem jej wzmiankę o „tamtej stronie”.

– Mów dalej – poprosiłem – powiedz, co to była za operacja, która zafundowała ci taką „wycieczkę”?

– Miałam raka. W czasie operacji lekarze pomylili się i przedawkowali narkozę, więc odpłynęłam im w zaświaty. Złożyłam wizytę Wszechświatowi w jego mieszkaniu i to była „tamta strona”.

Przypomniały mi się książki lekarzy, którzy opisywali śmierć kliniczną i historie na temat „podróży przez tunel” opowiadane przez pacjentów, którzy z niej wrócili. Czyżby Lucyna też odbyła taką podróż?

– Powiedz, jak wyglądało to „mieszkanie”? Jak zaczęła się „wizyta”?

– W czasie operacji w pewnej chwili zaczęłam się w zastanawiać, jak ci lekarze mnie uśpili, skoro widzę, co robią. Zdawałam sobie sprawę, że jestem na stole operacyjnym, że już jestem operowana, słyszę lekarzy, jak krzyczą, jak przeklinają. W jakiś sposób starałam się im dać znać, że nie śpię, ale nie było żadnej reakcji ciała z mojej strony. Nadal próbowałam się skontaktować z lekarzami i w pewnym momencie przestałam cokolwiek widzieć. Ciemność zupełna. Z tej ciemności zaczęło się wyłaniać małe światełko. Nie wiedziałam, co to może być, ale mnie to zaintrygowało. Światełko zaczęło rosnąć i wirować. To światło zaczęło mnie wciągać, czułam, że przelatuję przez jakiś świetlny tunel. Nie widziałam już swojego ciała. Tak jakby istniał tylko mój duch, ale nie rozumiałam tego zupełnie. Razem ze





karz powiedział: „Jaki zegar? Na sali operacyjnej nie ma zegara”. Okazało się, że właśnie o dziesiątej umierałam.

Milczeliśmy chwilę z Lucyną. Widać było, że ponownie przeżywa swoją niezwykłą podróż do miejsca, skąd niewielu ludzi wraca. Pozwoliłem jej pomilczeć, bo i mnie potrzebna była chwila zadumy nad tym, co tak naprawdę jest „po tamtej stronie”.

– Wycieczkę miałam super – powiedziała po chwili – ale widocznie musiałam tu wrócić.

– Co się stało z tobą po tym „powrocie”?

– Od chwili „powrotu” zaczęły się ze mną dziać dziwne rzeczy. Miałam jakieś przywidzenia, zaczęłam „widzieć” postacie. Bardzo się tego bałam, bo to na ogół działo się w nocy. Kiedy zaczęło się nasilać, zdawało mi się, że po prostu zwariowałam. Poszłam do psychiatry, który mnie przebadał dokładnie i nie znalazł żadnych patologii, żadnych zmian klinicznych. A ja dalej miałam te nocne wizyty.

– O jakich wizytach mówisz? Czy ktoś cię w nocy nachodził?

– Cóż, teraz wiem, że to Wszechświat dawał znać o sobie, że już wtedy zaczął mnie przygotowywać do mojej roli na scenie teatru innego życia niż to, którym dotychczas żyłam. Wtedy nie bardzo wiedziałam, czyje to były wizyty. Widziałam w wyobraźni postacie, słyszałam głosy. Pewnego dnia kolega, któremu o tym powiedziałam, zaprowadził mnie do **Tego, Który Potrafi Usypiać**. Pan Stanisław (bo takie było imię tego specjalisty) zapytał, z czym przyszłam. „Nie wiem – odpowiedziałam – proszę mnie uspić, coś się powinno wyjaśnić”.

Popatrzył na mnie jak na wariatkę, wzruszył ramionami, na wszelki wypadek zapytał, czy nie jestem na haju i rozpoczął swoją procedurę. Po paru chwilach już mnie nie było. I wtedy, jak u brzucho-mówcy, przemówił przeze mnie głos męski, który bardzo ładnie powitał Stanisława i powiedział: „Nazywam się **Wszechświat**, jestem duchowym przewodnikiem Lucyny. Przekaż jej, że już się zgłaszam,





Wtedy przyszło mi do głowy, że to był właśnie czas, gdy Wszechświat postawił na mojej drodze uśmiech Tej, Do Której Uśmiecha Się Każdy Poranek. Ciekawy zbieg okoliczności – pomyślałem.

– Czy przeczytałeś jakieś książki o Piramidzie? – pytałem dalej.

– Z książek o Piramidzie przeczytałam tylko jedną. Napisał ją jakiś niemiecki uczony, który był tam w środku ze swoim robotem. Często w księgarniach brałam do ręki książkę o **Piramidzie Cheopsa**, a wychodziłam z inną książką. Do dzisiejszego dnia nie jestem w stanie czytać na ten temat. Co wezmę jakąś książkę, to tak, jakby mnie parzyła. Oczy mi zachodzą łzami, nic nie widzę, spać mi się chce. To tak, jakby Wszechświat „zabierał” mi ją z rąk. Zapytałam go o to, a on powiedział: „Nie będziesz zaśmiecać sobie umysłu bzdurami, które ludzie wymyślają. Masz mieć umysł czysty”.

– Co jeszcze powiedział Wszechświat?

– Wszechświat powiedział, że byłam kapłanką w czasach budowy Piramidy i że w odpowiednim czasie postawi na mojej drodze ludzi, którzy mi pomogą i którzy mnie poprowadzą, a ja tylko będę narzędziem. Ludzie ci nie będą przypadkowi. Będą wybrani drogą selekcji.

– Co było potem?

– Przez długi czas był spokój. Wszechświat mówił do mnie, uczył mnie pisma automatycznego, uczył słuchać swojego głosu, uczył rozumieć. Na początku, kiedy zaczęłam pisać automatycznie, wychodziły z tego jakieś bzdury. Powoli udawało mi się coraz lepiej, pozwalałam prowadzić swoją rękę.

– Jak reagowali na ciebie ludzie? Czy mówiłaś im o rozmowach z Wszechświatem?

– W trakcie tych lat nauki pojawiała się wokół mnie sporo ludzi, ale szybko znikali. Odchodzili, jakbym ich odpychała. Wszechświat tłumaczył mi, że odstrasza ich moja wyjątkowość. Nie uważam się za „wyjątkową” i wiem, że jestem tylko narzędziem, łącznikiem, ale



cieszę się, że tak było, bo nie musiałam tracić czasu na ludzką głupotę, która widziała tylko moją „inność”.

– Co robisz, żeby się skontaktować ze Wszechświatem? Czy zamykasz oczy i rozluźniasz się?

– Muszę się na czymś skupić. Najlepiej skupiam się, patrząc na kwiaty. Korzystając z mojego skupienia – Wszechświat nawiązuje kontakt ze mną. Pomaga mi widzieć obrazy, pomaga śnić. Kiedy śpię – on opiekuje się moimi snami.

– Czy rozmawiałaś z jakimś księdzem? Przecież Wszechświat to świat duchowy, świat, o którym księża powinni dużo wiedzieć. Czy oni ci pomogli?

– Wędrowcze, wiesz przecież, że księża na ogół trzymają się z daleka od takich, jak ja. Owszem, spotkałam na swojej drodze księdza. Miał na imię Stanisław i był specjalistą od egzorcyzmów. Najpierw zarzucił mi, że albo wszystko zmyślam, albo zajmuję się spirytyzmem. Kiedyś spotkałam się z nim i poprosiłam, aby Wszechświat przemówił do niego moim głosem. Mówiłam długo i kiedy ksiądz to usłyszał, powiedział do mnie: „Nie wiem, jak ty to zrobiłaś, ale mówiłaś językiem kapłańskim. Co do tego, że jest to autentyczny przekaz, nie ma najmniejszej wątpliwości. Nie wiem jak, ale udało ci się przekroczyć bramę do tamtego świata”. Na zakończenie dodał: „Daję ci swoje błogosławieństwo. Czyń to dalej, bo to jest dobre. Nie daj się zwieść żadnym podszeptom ludzi. Jest w tym jakiś cel, skoro Wszechświat się do ciebie zgłosił. Nie wolno ci się teraz wycofać. Musisz iść dalej tą drogą, bo jest to droga prawdy”.

– W takim razie dla niego to też musiało być duże przeżycie – zauważyłam.

– Był bardzo wzruszony i miał łzy w oczach. Ja też się wtedy rozplakałam. Tak skończyło się nasze spotkanie, które upewniło mnie, że jestem na drodze dobra, a nie przywidzeń czy halucynacji.



